Nr. 69. We Lwowie — Niedzieli dnia 25. Marca 1894. **Rok XXXIV.**

Redaktor:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie z dostawą do domu: miesięcznie zł. 1.50, kwartalnie zł. 4.50, półrocznie 9 zł. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 zł. kwartalnie 6 zł., półrocznie 12 zł.
Za granicą kwartalnie zł. 7.50, półrocznie 15 zł.
Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZ. NAR., wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięczną 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.
Numer ten kosztuje 20 centów.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach
dla Lwowa o godzinie 2 w południe — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem

BIURA REDAKCYI: Ul. Karola Ludwika l. 3. Otwarte od godziny 9. do 12. w południe.
BIURA ADMINISTRACYI: Ul. Karola Ludwika 3 (sklep). Otwarte od 9 rano do 7 wieczorem.
Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują we Lwowie: Administracya *Gaz. Nar.* ul. Karola Ludwika l. 3. w Paryżu: C. Adam (Ciborowski), 38 rue de Varenne Paris, — we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maass), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2. A. Oppelik, Grünangergasse 12; M. Dukes, Wollzeile 6–8. Schallek, Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19, — w Hamburgu: A. Steiner, — w Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & C — w Warszawie: Reichmann & Freudler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz dobnym drukiem lub jego miejsce 6 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. „Prywatna korespondencya" 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

Na święto zmartwychwstania.

Lwów, d. 25. marca.

Święto Zmartwychwstania, uroczne święto wiosenne, symbolizuje zwycięstwo ducha Prawdy Przedwiecznej nad ciemnościami materyalizmu — tak, jak w przyrodzie z chwilą przesilenia wiosennego, dzień bierze przewagę nad nocą, pękają okowy zimy, i z lodowego spowicia budzi się nowe życie — cała przyroda woła: *Alleluja!*

Naród nasz w tym roku ze szczególniej podniosłem uczuciem obchodzi święto Zmartwychwstania Pańskiego. Wszakżeż to rok, który nam przypomina pierwsze porywy narodu naszego do zdobycia wolności, gdy duch sobkowstwa podłego, hulatyki, karciarstwo, sprzedajność, tchórzostwo i wszelaka inna nikczemność władców Rzeczypospolitej wtrąciły ją w otchłań upadku.

Sto lat minęło od tej chwili, kiedy Warszawa, oswobodzona dzielnością swoich synów, radośnie obchodziła Wielki Tydzień, a święto Zmartwychwstania Bożego zdawało się zapowiadać i Ojczyźnie naszej zmartwychwstanie ku nowemu życiu, odrodzenie jej moralne, w duchu swobody i sprawiedliwości.

Od tej Wielkiej Nocy minęło lat sto ciężkich i krwawych... Mijały zimy i wiosny, lata i jesienie, i co roku w święto Zmartwychwstania przy spożywaniu święconego jaja, przy wzajemnej wymianie życzeń według zwyczaju, ten i ów odnosił życzenia z najbliższych jego sercu osób, z koła rodzinnego na szerszą rodzinę: na naród cały, na Ojczyznę biedną! Matki i ojcowie dzieciom, dzieci ich swoim dzieciom — z pokolenia w pokolenie przekazywano sobie życzenia, ażebyśmy doczekali się tego dnia pięknego, kiedy i Ojczyznie będzie można zaśpiewać *Alleluja!*

Bywało, na chwilę zawitały nam czasem promienie nadziei. Z serc uczuciem wezbranych, płynęły wówczas hymny radosne, i zdawało się nieraz, że dla narodu naszego skończyły się czyśćcowe dnie pokuty.

Ale nie skończyły się.

Rok po roku upływał nam marnie w niewoli. W tym zaś roku przypomina nam Wielkanoc żywiej niż kiedykolwiek pasmo stuletnich wysiłków, nadziei, rozczarowań, stuletniej pokuty we łzach i we krwi dla odkupienia Ojczyzny.

Czyż mamy zwątpić, czy mamy wyrzec się nadziei Zmartwychwstania?

Nie — i stokroć nie!

W stuletnią rocznicę Kościuszkowskiej rewolucyi nie myślimy wprawdzie o rewolucyach zbrojnych. Jesteśmy spokojni. Ale nie dlatego, jakobyśmy wyrzekli się najdroższego nam ideału, odzyskania wolności Ojczyzny naszej, jej zmartwychwstania, lecz z tego powodu, że ubiegłe dzieje utrwaliły w nas niezachwianą pewność, że prędzej czy później siłą konieczności. dla spokoju i równowagi Europy, w Radzie narodów będzie musiało być postanowionem przywrócenie narodowi naszemu czynnej roli, przywrócenie mu wolności.

Już teraz jedno z mocarstw rozbiorowych uznaje narodową politykę polską za uprawniony współczynnik swojej własnej polityki państwowej. Naszych aspiracyj narodowych nie poczytuje to państwo bynajmniej za sprzeczne ze swojemi dążnościami — pozbyło się wszelkiej nieufności ku nam. Drugie nie poszło tak daleko, ale związane z Austro-Węgrami wspólnemi interesami teraźniejszości i wspólnemi planami na przyszłość, musi również liczyć na Polaków, jako na przedmurze swoje od Wschodu — żywe przedmurze, — silniejsze od wszelakich fortyfikacyj sztucznych.

Rosya sama jedna prowadzi przeciwko nam bezwzględną walkę eksterminacyjną. Ale umierający Hurko może w tem jasnowidzeniu, jakie daje człowiekowi zbliżająca się śmierć, przejrzy, ile warte te wszystkie wysiłki brutalnej przemocy fizycznej skierowane ku temu, ażeby żywy naród zamordować. Przeżyliśmy Suworowych, Paszkiewiczów, Murawiewych — przeżyjemy i Hurkę — i setki i tysiące podobnych im katów. Daremnie marnuje Rosya swoje siły na zniszczenie Polski, co prawda słabszej od niej fizycznie, ale silniejszej bez porównania wyższością cywilizacyi, swojemi ideałami nieśmiertelnemi, żywą świadomością swej misyi historycznej, dotąd nie spełnionej!

Więc z żałobą w sercu obchodzimy pamiątki bohaterskich wysiłków narodu naszego ku odzyskaniu utraconej wolności, czcimy pamięć bohaterów, z rzewnem uczuciem wspominamy ofiary tych walk. Ale zarazem umacniają w nas te wspomnienia wiarę w zmartwychwstanie.

I dlatego to w tym roku — w wiekową rocznicę Kościuszkowską, wzbudza w nas święto Wielkiej Nocy dziwnie smętne, ale zarazem i podniosłe uczucia nadziei, iż według słów starodawnej pieśni kościelnej: „Król niebieski, który piekielne moce zwojował, nieprzyjaciele podeptał, nad nędznymi się zmiłował i Swą mocą zmartwychwstał" — i nasz naród z otchłani niedoli wybawi.

Alleluja!

Odmienne zapatrywania.

Lwów d. 24. marca.

Kuryer lwowski z dnia 20 bm. pomieścił artykuł wstępny odnoszący się do urządzenia szkół średnich. Jest to przedmiot tak ważny, iż dyskusya nad nim zasługuje, aby zajmywała naczelne miejsce w piśmie codziennem, jeśli się tyczy urządzeń zasadniczych i metody postępowania z uczniami, a chociaż artykuł *Kuryera* polemizuje z dyrekcyą i nauczycielami jednej z lwowskich szkół średnich bez wymienienia tejże, ograniczając się tylko do wyraźnego wskazania na nią, musimy przypuszczać, że poruszono w owym artykule kwestye zasadnicze i dano nim niejako zapowiedź wytrwałej polemiki z dyrekcyą i nauczycielami niejednego tylko zakładu ale każdej szkoły, w którejby postąpiono w sposób przeciwny zapatrywaniom autora.

W tej myśli odpowiadamy na artykuł wspomniany, nie mogąc się żadną miarą godzić z zasadami, wyznawanemi przez autora. Występuje on bowiem w imię bezbarwnej i zabójczej biurokratycznej rutyny, jaka od zbyt długiego czasu zaciężyła nad szkołami naszemi i która zrodziła u niezliczonego zastępu młodzieży niechęć do nauki, wytwarzając równocześnie umysły niezdolne do polotu i poetycznego zapału, bez którego młodzież nie rokuje przyszłych dzielnych mężów. Istotą tego systematu było przeciwstawienie niedostępnego i obojętnego nauczyciela młodzieży, której niechęć dla nauczyciela wzrastała wraz z wiekiem i poczynającą się samodzielnością myśli.

W imię tej zasady potępia *Kuryer lwowski* nauczycieli zapraszających do siebie do domu starszą młodzież na poufałe i swobodne rozmowy. Wypowiadamy otwarcie, iż nie pojmujemy stanowiska publicysty, pragnącego pozbawić młodzież innego źródła nabywania wiedzy i zachęty do jej nabycia prócz nużącego i nieosobistego z konieczności wykładu w szkole. Nie pojmujemy pedagogii dążącej do tego, aby nauczyciel nie miał sposobności poznania zapatrywań i usposobień tych, których powinien nietylko nauczać, ale także wychowywać. Stanowisko zajęte przez *Kuryer* dałoby się tylko wówczas wytłumaczyć, gdyby autor otwarcie przyznał, że pragnie, aby młodzi byli pozbawieni wszelkiej łączności ze starszem pokoleniem i aby sobie sami tworzyli własny system wyobrażeń oczywiście mylnych, z których następnie musieliby się leczyć za pomocą szeregu doświadczeń szkodliwych tak dla nich, jak i dla społeczeństwa. My tego pragnąć nie możemy.

Kuryer występuje także przeciw wieczorkom deklamacyjno-artystycznym, urządzanym przez młodzież szkół średnich i powiada, że powinny one co najmniej być nadzwyczaj skromne i nie obejmować programu przewyższającego sił młodzieży. Tego nie rozumiemy również, nie możemy bowiem sobie wyobrazić młodzieży w szkołach średnich, którąby dorównała dobrym aktorom albo wirtuozom. Jeśli zaś autorowi artykułu chodzi o to, aby odnośne ustępy do deklamacyi czy utwory do gry nie były trudnemi, i aby młodzież nie potrzebowała dłuższego czasu na przygotowanie się do wieczorku, to chyba pragnie poprostu, aby wieczorek taki nie budził zajęcia u młodzieży. My pojmujemy rzecz odmiennie. Zdaniem naszem należy się radować, gdy daną jest młodzieży spobność zajęcia się poezyą i sztuką. Utwór najznakomitszego poety, czytany i analizowany w klasie, nie zagrzeje młodzieży; zachodzić może nawet obawa, aby nie wydał się jej zimnym, nudnym. Jeśli kto chce, żeby poezya zagrzała młodych, żeby ich unosiła, — ten musi się starać, aby była dla młodzieży istotnem źródłem używania, a będzie niem na każdym wieczorku, na którym młodzież będzie usiłowała przejąć się myślami i duchem wielkiego poety, wyrażonemi w utworze.

Wyraziliśmy powody, dla których nie możemy się zgodzić z zapatrywaniami, wypowiedzianemi onegdaj przez *Kuryera*. Niestety, skład rzeczy jest taki, że w tych zasadniczych kwestyach cieszy nas to, co jego boli, — a boli to, co jego cieszy.

Osobiste wycieczki i anegdotyczne epizody, zawarte w artykule, o którym mowa, pomijamy milczeniem, pozostawiając z chęcią autorowi tego rodzaju literaturę, która graniczy z plotką, a bywa czasem podobną do denuncyacyi.

Rozruchy w Budapeszcie.

(Telegramy.)

Budapeszt d. 24. marca. Demonstracye uliczne przybrały wczoraj groźny charakter. Od rana wzmagało się poruszenie umysłów, aż przyszło do starć krwawych.

Na wczoraj rano godz. 10. naznaczone było posiedzenie Izby posłów. Raniutko nadszedł od synów Koszuta telegram do przywódców stronnictw, w którym rodzina w imię patryotyzmu prosi, aby stronnictwa powzięły w sprawie pogrzebu Koszuta jednomyślną uchwałą dla zapobieżenia nieporozumieniom.

O godz. 10. zgromadziły się kluby na naradę, w której brał udział także prezes ministrów Wekerle. Przed parlamentem nagromadziły się tymczasem olbrzymie tłumy. Jakiś młodzieniec wygłosił ze stopni prowadzących do muzeum narodowego wiersz rewolucyjny Pötöfiego „Powstań Madiarze!" Tłum ludności na poemat ten odpowiedział uroczystem „Przysięgamy!"

Zebrani oczekiwali na rezultat poufnych uchwał Izby posłów. Podczas tych narad przyjść miało do ostrego starcia z Wekerlem, któremu zarzucono, że nie dotrzymuje obietnic, danych co do pogrzebu Koszuta. O godz. 12. w południe rozpoczęło się posiedzenie publiczne. Oprócz prezydenta Izby, Banffiego, wygłosili mowy żałobne przywódcy stronnictw i prezes gabinetu Wekerle. Każde stronnictwo postawiło odrębne wnioski, uchwalono jednak tylko wnioski Banffiego, co prawda, bardzo nieznaczną większością, poczem posiedzenie zamknięto. Wskutek powyższych uchwał, bardzo jest wątpliwem, czy rodzina Koszuta zgodzi się na przewiezienie zwłok do Węgier.

Po posiedzeniu Izby posłów podążył tłum przed gmach opery królewskiej. Wszelki ruch na ulicach wstrzymano. Tłum wołał, aby wywieszono czarne chorągwie na operze. Policyę, która zamierzała powstrzymać tłumy, obrzucono kamieniami.

Deputowani z powozów przemawiali do tłumów. Dep. Barabas zawołał: „Jeśli natychmiast nie wywieszą czarnej chorągwi, spadnie pogarda na Wekerlego!"

Nagle zjawił się dep. Rohonczy i zakomunikował głośno, że Wekerle zarządził, aby na wszystkich budynkach rządowych wywieszono żałobne chorągwie. Dalej zawiadomił Rohonczy, że zarządzono cofnięcie policyi.

Tłum pociągnął przed operę, gdzie natychmiast wywieszono żałobną chorągiew, ale ją popołudniu znowu zdjęto. Fakt ten wywołał ponowne demonstracye, ponowne awantury.

O godz. 4. popołudniu zebrały się tłumy przed stowarzyszeniem dziennikarzy „Othon". Przyszło tu do krwawego starcia z policyą. Wieczorem skonsygnowano wojsko, albowiem tłumy demonstrantów rosły z każdą chwilą.

Rozruchy wybuchły w różnych stronach miasta.

Budapeszt d. 24 marca. Wczoraj wieczór o późnej już godzinie przyszło do ponownych rozruchów i zaburzeń w rozmaitych główniejszych ulicach miasta. Pokazało się przytem, że demonstrujący tłum składał się jedynie i wyłącznie ze sfanatyzowanych gromad pospólstwa. Można było ujrzeć przynajmniej dziesięć razy tylu ciekawych, jak rzeczywistych demonstrantów. Także wiele kobiet i dziewcząt, nawet z wysokich sfer towarzystwa, powodowanych niczem innem, jak tylko ciekawością, brało udział w tych burzliwych scenach, nie zastanawiając się zgoła nad następstwami i donioslością swego nierozważnego postępowania.

Tak samo jak onegdaj, zdarzyło się i wczoraj, że w zamięszaniu przy ponownych starciach tłumu z policyą i wojskiem, ranionych zostało także wiele kobiet, niektóre z nich nawet dość ciężko.

Szczególnie gwałtowny był przebieg zaburzeń na ulicach Kerepeskiej i Andrassego, dalej na placu muzealnym i w ulicy Hatwańskiej, gdzie przyszło ponownie do większych, a nawet krwawych utarczek między wojskiem i policyą z jednej a demonstrującym tłumem z drugiej strony. Wojsko, którego zadaniem było wszędzie zmuszać tłumy do odwrotu, było przez pospólstwo łżone ostatniemi wyrazami i obrzucane kamieniami.

Właściwego powodu do wczorajszych skandalów nie można było nigdzie stwierdzić. Było widocznem, że motłochowi jedynie rozchodziło się o to. ażeby jak można najwięcej i jak największe wyprawiać skandale.

Widok wojska wyraźnie podrażniał i podniecał tłumy, to też wielu, których pierwotnie pociągnęła na ulice jedynie tylko chęć przyjrzenia się demonstracyom, dawało się św idocznie porywać tłumowi. Wiele też osób z publiczności odniosło nawet ciężkie poranienia.

O godzinie 9. wieczorem na większej części ulic i placów został już przywrócony spokój, tylko na ulicy Kerepeskiej panował wciąż jeszcze zgiełk i wrzawa. Przez długi jeszcze czas szalał na tej ulicy demonstrujący tłum, tak, że ani jedna [illegible] w oknach nie pozostała cała.

Wreszcie o godzinie w pół do 10. i tutaj zapanował spokój. Wojsko poobsadzało wszystkie ważniejsze ulice, zamykając zupełnie wszelki ruch na zagrożonych punktach. Oprócz wojska, skonsygnowaną jest także cała policya, tak piesza jak konna.

Okazuje się, że wiadomość, którą poseł Rohonczy obwieścił tłumowi ze swego powozu, iż mianowicie prezydent gabinetu zarządził, ażeby na wszystkich publicznych gmachach zawieszono chorągwie żałobne — polega na nieporozumieniu. Wekerle wydał jedynie takie polecenie dla wszystkich narodowych budynków i instytutów, a więc wyjąwszy wyraźnie królewską operę, jako budynek królewski.

Z tego też powodu usunięto znowu wieczorem chorągiew żałobną z gmachu

Na dworze królewicza.

(Fejleton świąteczny).

Świetne czasy dla Żółkwi nastały w latach 1720—1727, gdy w tamtejszym zamku osiadł na stały pobyt królewicz Konstanty Sobieski, pojednawszy się po długiej rozłące z żoną swą Konstancyą z Wesslów. Zamek trzypiętrowy, z wysoką środkową wieżycą, zabudowany w czworobok, urządzony był z monarszym przepychem, zdobny w makaty, porcelany, obrazy i rzeźby. Wzdłuż wielkich wschodów, prowadzących do górnych komnat, stały posągi hetmanów polskich i litewskich, ocienione konarami lip niebotycznych, zaś prawdziwą ozdobą rezydencyi był przepyszny zwierzyniec, w którym ongi Jan III. podejmował pod wspaniałemi namiotami zagranicznych posłów. Dwór królewiczowstwa był liczny. U boku królewiczowej bawiło stale dwanaście panien szlacheckiego rodu, pełniących na przemiany obowiązki lektorek i towarzyszek, podczas gdy królewicz utrzymywał dwudziestu czterech starszych i młodszych paziów, nie licząc wielkiego zastępu dworzan płatnych i honorowych, oraz do tysiąca piechoty i gardekurów. Pełnomocnik, naczelnik paziów, sekretarz, jałmużnik, lekarz i komendanci wojska nadwornego byli płatnymi dworzanami, zaś podkomorzowie i koniuszowie zaliczali się do dworzan honorowych i nawet stale nie przybywali w Żółkwi, jawiąc się tylko podczas większych uroczystości, przybrani w barwy domu Sobieskich. Dworzanie nosili się po polsku z wyjątkiem kilku cudzoziemców we frakach z długiemi połami, w peruce upudrowanej, w pukle, z stalową szpadką u boku i z trójkątnym kapeluszem pod pachą. Królewicz namiętnym był myśliwym. W osobnym przeto pawilonie w zwierzyńcu mieściła się służba łowiecka, urządzone były: zbrojownia, psiarnia, sokolarnia, oraz mieszkania dla zaproszonych na łowy gości. Etykieta, przestrzegana na żółkiewskim dworze, nie była przykrą dla licznych zawsze gości. Każdy szlachcic, choćby tylko ziemski piastujący urzędzik, pewnym mógł być w Żółkwi gościnnego przyjęcia i wygód wszelkich w zamkowych apartamentach. W lecie używano przejażdżki konnej, w pojazdach, albo też na zamkowym kanale w czółnach, strojnych w wstążki i kwiaty, na których przygrywała ukryta muzyka, albo też gromadzono się na podwieczorki w zwierzyńcu na murawie urządzane. W jesienne i zimowe wieczory czas schodził na tańcach, koncertach, wreszcie na grach biegających, w których ówczesnym zwyczajem brały udział i starsze osoby. Odegranie trzech robrów wersalskiego wista było raczej przepisem etykiety, niż rozrywką karcianą, którą zresztą pogardzano jako „obyczajem niemieckim". W ogóle co do okazałości nie ustępował dwór żółkiewski dworowi Augusta II. podczas jego pobytu w Warszawie, czy w Dreźnie. Nie brakło nigdy w Żółkwi i dostojniejszych gości, gdyż panowie koronni i litewscy przynajmniej raz do roku składali swe uszanowanie synowi Jana III., w którym niejeden zapewne dopatrywał się przyszłego dziedzica korony.

W marcu 1725 roku ruch niezwykły panował w żółkiewskim zamku. Królewicz Jakób przez umyślnego gońca z Oławy zawiadomił brata, iż zjedzie do niego na Wielkanocne święta. To też gotowano się z wielką wystawą na przyjęcie niezwykłego gościa, spodziewając się nadto licznego zjazdu panów, nie opuszczających rzadkiej sposobności pokłonienia się księciu Jakóbowi. W program uroczystości, prócz zwykłych przyjęć w zamku, wchodziły też łowy i turnieje. W dziedzińcu zamkowym budowano w tym celu obszernym amfiteatr. W zbrojowni odczyszczano starodawne zbroje i oręże, krawcy zamkowi z pomocą miejscowych żydków szyli na gwałt stroje krzyżackie dla uczestników turnieju i liberye od złota kapiące dla służby. Starosta przemyski Drohojewski, pełniący obowiązki marszałka dworu, sporo miał do czynienia, gdyż należało mu baczną zwrócić uwagę na wszystkie przygotowania, które czyniono w kuchniach, w psiarniach i w stajniach. Wszędzie wrzało jak w kotle.

Wreszcie w dniu pierwszego kwietnia przybył do Żółkwi książę Jakób, na którego przyjęcie wyjechał królewicz wraz z całym dworem aż do Lwowa. Królewiczów otaczali dworzanie konno, zaś u granicy dóbr żółkiewskich powitał ich pułk drabantów saskich, konsystujących w Żółkwi. Na pierwszem przyjęciu księcia Jakóba w zamku, prócz gospodarstwa domu i ich dworu nikt nie był obecnym z powodu przepisu etykiety, tak zwanego honoru taboretu, w myśl którego tylko królewiczostwo i książę Jakób mogliby zająć krzesła, podczas gdy reszta gości musiałaby stojąc asystować przyjęciu księcia. Z tego też powodu liczni goście, którzy przybyli do Żółkwi, udali się do Sieniawy, do wdowy po hetmanie Sieniawskim, do Lwowa, lub do znajomych w okolicy i dopiero dnia następnego powrócili na wieczorny koncert, tworzący początek oficyalnego przyjęcia. A w liczbie przybyłych nie brakło dygnitarzy z Korony i z Litwy. Prócz hetmanowej Sieniawskiej, przybyli i hetman wielki koronny litewski i pan chorąży Branicki z Białegostoku, najzamożniejszy pan na Litwie, księstwo kanclerstwo litewscy Radziwiłłowie, książę Lubomirski, wojewoda krakowski, Pociej, hetman wielki litewski, Szembek, kanclerz koronny, wreszcie książęta Michał i August Czartoryscy, nie licząc całego szeregu dostojników i magnatów pomniejszych stopni. Z zagranicznych gości przybyli do Żółkwi cesarski minister Seckendorf i nuncyusz papieski Santini, który też w Wielki czwartek w kaplicy zamkowej w asystencyi biskupów kujawskiego i przemyskiego odśpiewał psalm *Miserere*. W przyległej do kaplicy sali audyencyonalnej odbyła się następnie ceremonia mycia nóg dwunastu starcom, dokonana przez nuncyusza. Po uroczystości zasiedli starcy do stołu w tak zwanej Złotej sali, zaś usługiwała im królewiczowa w otoczeniu swych panien, podając biesiadnikom misy i farfury z zupą migdałową i z rybami. Prócz zastawy, każdy z tych starców otrzymał nową odzież i po trzydzieści trzy tynfy. Najstarszy w tem gronie niejaki Przesmycki, liczył lat sto dwadzieścia, mimo to zdrów był zupełnie czytał bez okularów i tylko w nogach niedomagał.

W Wielki piątek od świtu budziły mieszkańców zamkowych grzechotki miejskiej dziatwy zwiastującej pamiątkę Męki Pańskiej. Po nabożeństwie w kaplicy zamkowej, w czasie którego ksiądz Belawita wymownie gromił obojętnych w wierze, nie oszczędzając i dostojnego zgromadzenia, udali się wszyscy goście na zamkową terasę dla przyjrzenia się wystawieniu Męki Pańskiej, przedstawianej przez synów zamożniejszych mieszczan. „Wyszedłszy procesyonalnie z cmentarza farnego, z asystencyą rzeszy, śpiewającej gorzkie żale i grzechotek, okrążyli do koła zamek, zatrzymując się przed główną jego facyatą. Jeden z młodych pachołków, odziany w purpurę, z koroną z cierni na głowie, z krzyżem przyczepionym na plecach, okuty w drewniane, czarno malowane kajdany, prowadzony był przez ludzi, niby żołnierzy rzymskich; dalej szedł Piłat w długiej sukni i sandałach, a za nimi Judasz niosący w ręku kieskę, w której było trzydzieści okrąglaków ze szkła rzniętych, zastępujących monetę za wylaną krew Zbawiciela wypłaconą; tę monetę nieznacznie kasyer królewiczostwa, gdy procesya zaszła przed zamek, wymienił na nowe i świecące tynfy. Za trzema głównemi figurami szedł lud, nie szczędząc niby w naśladowaniu żydów kułaków i szturkańców Jezusowi; nagle jakby za cudownem dopuszczeniem, udana jego zapalczywość zwróciła się z Chrystusa na zdrajcę Judasza. Tarzano go po ziemi, nagami kopano, włosy z czupryny wyrywano, w końcu wrzucono do kanału i pławiono jakby czarownicę złemu zaprzedaną."

Po tem widowisku książęta wraz z całem towarzystwem powrócili do komnat, w których starościanka Drohojewska, ubrana w bieli, z wieńcem mirtowym i z welonem na głowie, w towarzystwie dwóch starszych ze szlachty kwestowała na rzecz ubogich wstydzących się żebrać. Za nią postępowali dwaj paziowie, niosący wielki worek aksamitny, przeznaczony na pieniądze. A że kwestarka była prześlicznej urody dziewczka, do której młodzież dworska i goście smalili cholewki, przeto i kwesta była obfitą. Pierwszy książę Jakób wybełkotawszy piękny, francuski komplement sypnął dwieście obrączkowych dukatów, tyleż dał królewicz a i inni panowie niemniej okazali się hojnymi. Wkrótce paziowie uginali się pod ciężarem złota. Wielkopiątkowy wieczór spędzono na obchodzeniu grobów. Królewiczową niosło czterech hajduków w złoconej lektyce, w asystencyi laufrów i murzynów. Za lektyką podążali wszyscy z książętami na czele pieszo do kościoła Dominikanów a następnie do fary, gdzie do późnej nocy śpiewano psalmy pokutne i gorzkie żale. Nabożeństwu poświęconą była również Wielka Sobota a przez oba te dni nikt nie siadał do stołu, poprzestając na przyniesionej do kwatery polewce piwnej i kawałku ryby, smażonej na oliwie. Królewiczowa i książę Jakób suszyli, nic nie jedząc od czwartku wieczorem aż do wielkiej Niedzieli. W sobotę czekano niecierpliwie uderzenia dwunastej godziny w nocy. Z chwilą, gdy zegar zamkowy wydzwonił północ, ozwały się w mieście wszystkie dzwony, z wałów zagrzmiały działa, wojsko nadworne i saskie uszykowało się na cmentarzu. Królewiczowstwo, książę Jakób, goście i dwór, przybrani w jasne stroje, pospieszyli do fary, gdzie nuncyusz celebrował. Podczas procesyi obaj królewiczowie prowadzili go pod rękę, zaś drążki od baldachimu nieśli dygnitarze koronni i senatorowie. Podczas ewangelii i podniesienia zgromadzona w kościele szlachta szable na pół z pochew dobyła na znak swej gotowości do obrony wiary. Po nabożeństwie w tym sam porządku nastąpił powrót do zamku przy odgłosie trąb i bębnów. W Złotej sali oczekiwało już na gości sute święcone, a królewiczowa dzieliła się jajkiem z gośćmi dworskimi, z deputacyami mieszczan i włościan. Książę Jakób przyjąwszy od bratowej jajko, wymknął się cichaczem, w ślad za nim poszli znużeni gospodarze domu, co nie przeszkadzało wesołej ochocie gości. Starzy i młodzi, senatorowie i dworzanie cisnęli się do stołów i w godzinę później zniknęły ogromne sarnie i jelenie pieczenie, szynki z dzika i żubra, stosy szafranowych kołaczów. Z antałów, ustawionych w rogach sali lały się strugi złotego węgrzyna, pod którego wpływem różowiały humory, rosła fantazya biesiadników. Dworzanie z muzyką i śpiewem wynieśli z zamku na srebrnej tacy suchego śledzia i po pociesznej oracyi po-

opery — przez co naturalnie tłum jeszcze bardziej został podrażniony.

O godzinie 12. w nocy wojsko powróciło do koszar, około tego czasu bowiem w całem już mieście przywrócony został znowu zupełny spokój. Liczba rannych i uwięzionych do tej pory nie jest jeszcze urzędownie stwierdzoną. Mówią o czterdziestu rannych, których pomieszczono częścią w szpitalach, częścią w domach prywatnych. Liczba uwięzionych ma dochodzić do pięćdziesięciu.

Młodzi ludzie w jasnych zarzutkach i z czarnemi odznakami żałobnemi na ramionach, ktorzy w onegdajszych rozruchach odgrywali wybitną rolę, prowadzą, jak się zdaje, formalną listę proskrypcyjną tych domów, na których nie wywieszono chorągwi żałobnej. Jeden z naocznych świadków zapewnia, że widział wczoraj o godzinie 10. wieczorem na ulicy Aleksandryjskiej, jak pewien z tych młodych ludzi chodził z notatką w ręku i zapisywał domy, odznaczające się brakiem żałobnej chorągwi.

Wrogi katolicyzmu posądzają „klerykałów“ o urządzenie tych rozruchów. Prawdą jest tylko tyle, że członkowie katolickiego stowarzyszenia czeladników wyruszyli pospołu ze studentami do akcyi. Aby katolicy rej wodzili w Budapeszcie, jest rzeczą niemożliwą.

Budapeszt d. 24. marca. Późno w nocy nadszedł z Turynu od synów Koszuta telegram, w którym rodzina oświadcza, że przyjmuje z wdzięcznością propozycyę i uchwałę Rady miasta Budapesztu tyczącą się pogrzebu. Dalej oświadczają, że oddają miastu do rozporządzenia śmiertelne szczątki swego ojca, matki i siostry, dla zadośćuczynienia narodowemu pietyzmowi. — Wiceburmistrz Gerloczy podziękował również w drodze telegraficznej i prosił równocześnie, ażeby członkowie rodziny Koszuta w czasie tegoż pogrzebu byli gośćmi miasta Budapesztu.

Budapeszt d. 24. marca. *Budapester Correspondenz* donosi: „Rząd postanowił wywiesić chorągwie żałobne na budynku teatru narodowego, zarówno jak muzeum, które nie są gmachami państwowemi — natomiast nie będą wywieszone chorągwie żałobne ani na gmachu opery, ani na żadnym innym budynku państwowym. W teatrach, począwszy od niedzieli, będą bądź cobądź odbywały się przedstawienia. Tylko w dniu przybycia zwłok Koszuta do Budapesztu i w dniu pogrzebu teatry pozostaną zamknięte.“

Prezydyum miasta wydało wczoraj ostre zarządzenie, zabraniające wszelkich zbiegowisk na ulicach miasta. Zarządzenie to zostanie dziś ogłoszone plakatami.

Opiewa ono jak następuje:

„Zaszłe wczoraj gwałtowne demonstracye dowodzą, że nietylko spokój publiczny i wolny ruch zostaje zaburzony, lecz że dają one nadto powód do wybryków, które zagrażają własności prywatnej i publicznemu bezpieczeństwu, i którym policya, ewentualnie nawet przy pomocy siły wojskowej, zmuszoną jest stawiać zaporę. Ponieważ jednak użycie przemocy połączone jest z ciężkiemi następstwami, przeto prezydyum miasta uważa za swój urzędowy obowiązek, zarządzić, co następuje:

1. Wszystkie zgromadzenia i pochody bez pozwolenia władzy zostają pod karą zabronione.

2. Wzywa się publiczność, ażeby przy zebraniach słuchała natychmiast zarządzeń policyi.

3. Ponieważ wreszcze przy tych demontracyach trudno odróżnić winnych od niewinnych, przeto przypomina się obywatelom, ażeby zawsze starali się o to, iżby ich domownicy nie przyłączali się do takich zgromadzeń, a to celem uniknięcia nieprzyjemności“.

Budapeszt d. 24. marca. Wedle raportu policyjnego, zranionych zostało podczas wczorajszych rozruchów 40 osób a 36 aresztowanych.

Turyn dnia 24. marca. Zwłoki Koszuta przybędą do Budapesztu w piątek wraz z rodziną.

Syn Franciszek starać się chce o mandat poselski.

Nowe horyzonty.

Lwów d. 24 marca.

Z Paryża nadszedł onegdaj telegram, utwierdzający pogłoskę, że wkrótce rozpoczną się między Francyą a Włochami rokowania względem zawarcia traktatu handlowego; dalej, że zawarcie traktatu rosyjsko-niemieckiego nietylko dało impuls do tego, ale że oraz ma służyć jako wzór, Francya bowiem myśli pomijać należenie Włoch do trójprzymierza, skoro Rosya względem Niemiec tożsamo uczyniła.

Niewiadomo, kto podejmie inicyatywę, Francya czy Włochy — onegdajszy telegram rzymski zaprzecza, jakoby od Włoch pochodziła — cała zresztą wiadomość jeszcze nie jest pewna, ale jeżeli się sprawdzi, to będzie to sprawa niezmiernej doniosłości, nietylko dla obu państw, o które tu bezpośrednio chodzi, a które ze wspólną szkodą materyalną i moralną, nietylko wojnę cłową wiodły między sobą, ale wojna ta we Francyi sprowadzała nawet formalne rzezie na robotników włoskich. Skutki tej wojny odczuwano po obu stronach, najboleśniej we Włoszech; ale zaciętość włoska i złość francuzka nie dopuszczały zażegnania licha, owszem rozżarzała je ta okoliczność, że do pojednania z obu stron właśnie najzagorzalsi radykały przy dość uiefortunnie dobieranych okolicznościach nawoływali. Finansowe położenie Włoch jest fatalne; ale i we Francyi poznano, że republika, odgradzając się chińskim murem cłowym, swoje interesy polityczne, jako też interesy swego przemysłu i handlu na coraz dotkliwsze straty naraża, jakoż już ze względu na Rosyę kapitulowała w sprawie ceł zbożowych.

Dlaczegożby Francya nie miała zawierać traktatu handlowego z najsłabszem z mocarstw trójprzymierza, skoro Rosya, sojuszniczka Francyi zawarła go z hegemonem trójprzymierza!... Argument to wcale poważny, chociaż może jest tylko pokrywką, i zapewne własne ekonomiczne interesy Francyi zakończenia wojny cłowej z Włochami usilnie się domagają. Ale poza samą sprawą włosko-francuską argument ten otwiera szerokie horyzonty dla polityki międzynarodowej jak i dla wewnętrznej państw europejskich.

Zarysowuje się coś na kształt tak zwanego haniebnej pamięci „świętego przymierza“, którego celem było utrzymać pokój w Europie, a oraz okiełznać i stłumić umysły. Trwało ono od roku 1815 do 1850, i pokój w ogóle zapewniło, ale prądu ducha nowoczesnego, wrogiego absolutyzmowi, nie pokonało. Przytłumiło go; ale gdy wybuchnął, rządy absolutne i podobne do absolutnych konstytucyjne w puch się rozleciały od garstek odważnie krzyczących studentów i proletaryuszów.

W r. 1884, kiedy w Berlinie zebrała się międzynarodowa konferencya dla ułożenia sprawy Kongo, usiłował w tymże samym celu zapewnienia spokoju — a może i ponownego stłumiania umysłów, doprowadzić do pojednania między Niemcami i Francyą ks. Bismark. Zanadto wrzała jeszcze w Niemczech nienawiść do Prus, zanadto nienawiść wszystkich państw zwaliła się na Niemcy, aby żelazny kanclerz nie czuł potrzeby spokoju, dla strawienia łupów z r. 1870/71. Owczesny francuski minister spraw zagranicznych, Juliusz Ferry sprzyjał tej myśli, i w dziennikach francuskich pojawił się był dla określenia sytuacyi wyraz nowy: *l'accord continentale*. Szło nie o wytworzenie formalnego przymierza mocarstw ludowych, ale o dostrojenie ich do pewnej harmonii, któraby państwom dozwalała spokojnej pracy w domu usuwając powody do starć mniej więcej nieprzyjacielskich. Ale z upadkiem Ferryego i myśl i wyraz ów znikły z pola dyskusyi — pozostawiając swobodne pole doktrynerskim zabiegom tak zwanych „kongresów pokoju“.

Myśl owa, przez Bismarka podjęta a przez Francuzów wyrazem *l'accord continentale* określona — nie wykluczając zresztą wyspiarskiej Anglii — poczyna kiełkować na nowo od chwili, gdy zawarcie traktatu handlowego między Rosyą i Niemcami widomie okazywało się zapewnionem (a od d. 20. b. m. weszło już w życie), a nabierze ona jeszcze silniejszej podstawy, jeżeli istotnie dojdzie do rokowań handlowych między Francyą i Włochami. Ustaje tedy wprawdzie jeden tylko, ale z najgłówniejszych powodów do waśni między państwami, i otwiera się swobodniejsze pole rozwoju i żywego ruchu ekonomicznego. Dzisiejszy system militarny wymaga ofiar niezmiernych; a że o powszechnem rozbrojeniu mowy być nie może, więc dopóki wojna, która się zamieni w niebywałą dotychczas w dziejach, nie wybuchnie, mocarstwa muszą dbać o siły swoje ekonomiczne, które wymagają pokoju i wzajemnej wyrozumiałości na polu handlowem, inaczej z upadkiem możności łożenia wydatków na armie, same także armie upadną.

Byłaby więc już jedna droga do zapewnienia pokoju europejskiego, ale tej rękojmi utrzymania pokoju zamało.

Nad tem, aby mocarstwa swoje spory zagodziły, albo kwestye, w których chodzi o zadokumentowanie swej siły, sądom polubownym do rozstrzygania oddawały, rozwodzić się niepodobna; byłaby to spekulacya bez realnego oparcia. Ale po za bezpośredniem uchyleniem spornych kwestyj i kwestyj siły między mocarstwami, są jeszcze inne, i to potężne rękojmie pokoju.

Owe spory i kwestye zamrą same przez się, jeżeli ludy będą mogły zająć się swemi wewnętrznemi pracami organizacyjnemi i walkami umysłów, które takim pracom towarzyszą. A praca taka cięży na każdem z mocarstw europejskich. ale w całej pełni zająć się nią niepodobna, dopóki widmo wojny z jaką taką pewnością nie zostanie usunięte. Z uchyleniem tego widma ludy z zapałem się rzucą do organizacyi cywilnej, a praca ta znowu spotęguje moce, wojnę uchylające.

Niema kraju cywilizowanego, któryby nie posiadał wiele takich zadań domagających się rozwiązania, a niektóre we wszystkich równocześnie państwach występują. Wszędzie do głębi porusza wszystkie klasy, naraża pomyślność a nawet byt państw socyalizm; a poruszenie sprawy robotników rolnych także, jest tylko kwestyą czasu. We wszystkich mniej więcej państwach zaczyna wieruszyć kwestya waluty. Są to wszystko sprawy, wchodzące w tryb codzienny każdego człowieka. Coraz natarczywiej staje przed rządami i myślącymi obywatelami pytanie: jak pogodzić dobywającą się wszędzie gwałtownie żądzę wolności osobistej, do wyuzdania posuniętej, z wymogami państwa, narodu, społeczeństwa, rodziny. Tu już nie chodzi o chleb powszedni, tu chodzi o rozkład powszechny, o stan, w jakim najdziksze nawet nie żyją plemiona. Emigracye polityczne ustały — ale wszczęły się emigracye ekonomiczne, nawet pomiędzy niewolniczo przywiązanemi do ojcowizny ludami słowiańskiemi, które nieraz całe życie nie wyglądają poza najbliższe miasto targowe.

W Anglii wre w całej pełni walka arystokracyi z demosem. Arystokracya angielska umiała utworzyć największe od czasów rzymskich wszechpaństwo; ale to państwo jest tak samo jak państwo Rzymskie niezorganizowane — złożone z luźnych pod względem prowincyj, a każda z tych prowincyj posiada odmienny plan wewnętrzny. Nawet ustrój właściwej Anglii nie jest jednolity. Demos upomina się o udział w rządach, ale demos nie może stanowić jądra, około którego skrystalizować się może wszechpaństwo. Arystokracya angielska zaś podobno postradała świadomość kastową i świadomość misyi tej kasty — jej przewódzcy zaś ubiegają się o wpływy osobiste dla siebie, schlebiając demosowi. Do tego rolnictwo w Anglii upada, a na polu przemysłu i żeglugi, coraz więcej rywali powstaje. Żadne może mocarstwo nie stoi nad takiemi przepaściami jak Anglia.

We Francyi radykalizm rozluzował spójnie narodu i państwa. Wolność zamieniono w bezkarność dla prądów dezorganizujących a w tyranię dla konserwatywnych, zwłaszcza dla katolicyzmu. Liberały umyślili przeciwieństwo: liberalizm a klerykalizm. Stąd poszedł liberalizm pod jarzmo radykalizmu, a gdy na rozkaz mądrego papieża katolicyzm godzi się z republiką, radykalizm wrzeszczy, że nie wolno katolików dopuszczać do szeregów. A to już wiek cały w tem zaklętem kole kręci się i marnieje wielka przewodniczka ludów nowoczesnych.

W Niemczech sprawa traktatu handlowego z Rosyą poruszyła do głębi i niemal powywracała umysły. Junkry, bojąc się o dochód z ziemi, wypowiadali wręcz wojnę rządowi, a nawet cesarzowi. I cesarz doskonale skreślił położenie, o świadczając, że dotychczas wszystko czyniono dla przemysłu i handlu, zaś odtąd wypadnie przez 30 lat poświęcić wszystkie pola prawodawstwa rolnictwu. Antagonizm do Prus nie zaumarł w Niemczech, a na widownię polityczną wstępuje organizm nowy, niesłychany — chłop południowo-niemiecki z swoją twardą głową.

W Rosyi wszystko wywrócić i dopiero na nowo robić potrzeba — a niema przez kogo robić, bo wszystko robić trzeba przez czynownictwo, a czynownictwo jest nieukiem, i jest nawskróś zgangrenowanem. O Włoszech i Austro-Węgrach mówić chyba nie potrzebujemy.

A wszakżeż w tych rozległych „nowych horyzontach“ wszędzie mowa tylko o p a ń s t w a c h. Tu staje pytanie: a gdzie n a r o d y? Kto osią dziejów: państwa czy narody? Chyba wszystkie owe poruszone powyżej wielkie, domagające się rozwiązania sprawy państwowe, kręcić się będą w błędnem kole, jeżeli z niemi sprawa narodów nie będzie połączona.

KRONIKA.

Lwów dnia 24. Marca.

Alleluja!

Różczką wiosny tknięta ziemia
Zrzuca twarde jarzmo z siebie,
Żadna zima sił żywotnych
Nie zagrzebie,
Słońce cieplym blaskiem grzeje,
W wietrze dziwne dźwięczy granie,
Coś — jak gdyby chciało szeptać:
„Z m a r t w y c h w s t a n i e“.

Niegdyś — od tej smutnej chwili
Upłynęło już lat krocie,
Ukrzyżowan był Syn Boży
Na Golgocie.
Wzięła górę złość i zbrodnia,
Ale wkrótce, niespodzianie
W jakąż trwogę ją wprawiło
„Z m a r t w y c h w s t a n i e“.

Złość i zbrodnia na tej ziemi
Z dawna rządy swoje wiodła;
Albo może... czy przepadły
Dziś ich godła?
Lecz na próżno tak pokornie
Biegnie świat przy ich rydwanie,
Przyjdzie czas — że sprawiedliwość
„Z m a r t w y c h w s t a n i e“.

Pod jej mieczem padnie ścięte,
To co dziś się bujnie pleni
I odrzucą jarzmo z karku
Przygnębieni...
Jako zorza, co blask ciska
Na ponury mrok w zaranie,
Podeptana prawda z mogił
„Z m a r t w y c h w s t a n i e“.

Zadrżą tedy przed jej wzrokiem
Pionierzy „prawa pięści“,
Którym na ludzkości szkodę —
Dziś się szczęści.
Odrodzona znów na duchu,
Aby spełnić swe zadanie,
Broniąc dobrej sprawy — ludzkość
„Z m a r t w y c h w s t a n i e“.

Więc bez trwogi w przyszłość patrzcie,
Wy bez winy uciśnieni,
Trwajcie w dobrem, trwajcie w pracy,
Czas się zmieni.
Byle nie paść łupem trwogi
W praw swych słusznych zaprzedanie,
Byle wytrwać — reszta sama
„Z m a r t w y c h w s t a n i e“.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łać.: Mianowani szambelanami J. Św.: ks. Zygmunt Lenkiewicz, kanonik Kap. metr. i ks. Kalikst Turkuł, proboszcz w Jazłowcu. Kanoniczną instytucyę na probostwo w Jaryczowie otrzymał ks. Jan Wojtowicz, administrator tamże. Posadę katechety przy 5-klasowej szkole w Żółkwi otrzymał ks. Walenty Szczepaniak, wik. w Pleśny (dyec. Tarnow.).

Dyecezya tarnowska: Prezentę na probostwo w Ociece otrzymał ks. Mateusz Skopiński, dotychczasowy wikaryusz w Cmolasie.

Poseł dr. Leon hr. Piniński został mianowany członkiem Trybunału państwowego.

Doktorat. Pp. Adam Leliwa Pilecki rodem z Tarnopola, Michał Lemiszewski rodem ze Lwowa, Mojżesz Pachtmann rodem z Drohobycza, Kazimierz Promiński rodem z Trembowli, Izaak Presser rodem z Kałusza, uzyskali w uniwersytecie lwowskim stopień doktorów prawa.

Zaręczyny. Czytamy w *Figarze*: ks. Andrzej Poniatowski, drugi syn księcia Stanisława Augusta Poniatowskiego (de Monte Rotondo) i jego małżonki z domu hr. Le Hon (urodzony w Paryżu w roku 1864), zaręczył się w New-Yorku z panną Maude Alicyą Bourke, bardzo ładną i bardzo bogatą Amerykanką. Starszy brat narzeczonego, ks. Karol Poniatowski, który w roku 1884 poślubił miss Maude Stapless-Ely Goddard z New-Brigthon, mieszka stale od czasu swego małżeństwa w Ameryce.

Z kół mieszczańskich. Onegdaj obchodził ob. Ksaw. Głodziński 25 lat swego zakładu krawieckiego. Deputacya obywateli z jego zawodu składała mu serdeczne życzenia, podnosząc oraz jego gorliwe zajmywanie się sprawami miejskiemi i patrotycznemi, tudzież zasługi jego jako prezesa „Gwiazdy“ po śp. Mieczysławie Darowskim.

Wielkanocne jajo. Ochotnicza straż ogniowa „Sokół“ we Lwowie urządza w sobotę dnia 24 bm. o g. 7 wieczorem w lokalu własnym rynek l. 17 święcone, na które członków zaprasza.

Zapraszam szan. druhów na wspólne święcone dnia 24 bm. o godz. 7 wieczorem do gmachu „Sokoła“. *Zima*, prezes.

Rzecz nieco ciekawa. Kiedy przypada Wielkanoc? Odpowiedź na to pytanie zawiera znana formułka: Wielkanoc przypada na pierwszą niedzielę po pełni księżyca po równaniu dnia z nocą. Formułka ta przy pomocy kalendarza, gdzie zrównanie dnia z nocą, niezgodnie z zapatrywaniami astronomów, stale jest oznaczone dniem 21. marca, pozwala istotnie obliczyć bez wielkiego całkiem trudu niedzielę wielkanocną każdego roku. Inną jednak formułkę, popartą naukowym dowodem, podał matematyk Karol Gauss, formułkę przy pomocy której wystarcza znać cyfrę roku, aby można oznaczyć z wszelką pewnością datę Wielkanocy. I tak: cyfrę roku danego dzieli się przez 19. przez 4 i przez 7, przy dzieleniu pozostaną pewno trzy reszty. Pierwszą z nich mnoży się przez 19, do iloczynu dolicza się 23, a powstałą stąd sumę dzieli się przez 30, przy dzieleniu pozostanie pewna czwarta reszta. Następnie muożymy drugą resztę przez dwa, a do iloczynu dodajemy czterokrotną trzecią resztę i sześciokrotną czwartą resztę, sumę zaś stąd powstałą dzielimy przez 7 przyczem otrzymamy znowu pewną piątą resztę. Dodawszy wreszcie czwartą i piątą resztę otrzymujemy ilość dni, która doliczona do dnia 22. marca daje datę Wielkanocy. Gdyby rezultat zaś wskazał datę 26. kwietnia, należy odjąć dni 7. Formułka ta obowiązuje tylko w wieku 19, w następnych bowiem dwu wiekach cyfry 23 i 4 muszą być zmienione na cyfry 24 i 5. Dla próby obliczmy datę Wielkanocy obecnego roku. Cyfra 1894 podzielona przez 19, 4 i 7 daje trzy reszty 13, 2 i 4. Jeśli pierwszą resztę 13 pomnożymy przez 19 a do iloczynu dodamy 23 otrzymamy sumę 270 która podzielona przez 30 jako czwartą resztę daje 0. Podwójna druga reszta więc 4 zwiększona o 4 więc 8, zwiększona o czterokrotną trzecią resztę 16 więc 24, zwiększona o sześciokrotną czwartą resztę 0 więc 24 podzielona przez 7 daje jako piątą różnicę 3. Czwarta reszta 0 dodana do piątej reszty 3 daje liczbę 3. Jeśli więc ilość trzech dni dodamy do 22 dni marca otrzymamy rzeczywiście datę tegorocznej Wielkanocy tj. 25. marca.

Krótszą jest zapewne rzeczą zaglądnąć do kalendarza, ale jeśli się kalendarza nie ma, formułka leży przed nosem, nie ma się nic zgoła do czynienia, a przytem chce się koniecznie wiedzieć datę Wielkanocy, nie zawadzi dla ćwiczenia w rachunkach wyrobić to na pozór zawiłe zadanie.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Brzesku, z grupy większej posiadłości, rozpisany został na dzień 25. kwietnia b. r.

Odsłonięcie pomnika Mickiewicza na rynku w Krakowie ma nastąpić, jak zapewniają, w drugiej połowie lipca br.

Z Podhajec piszą: W łonie tutejszego kasyna zawiązało się pod dyrekcyą p. Teodora Torosiewicza, kółko dramatyczne. Pierwszy popis tego kółka odbył się 10. b. m. Odegrane trzy komedyjki, dzięki ochocie i trudom amatorów, oraz znakomitej reżyseryi adwokata dr. Rotha wypadły zadowalająco. Zwłaszcza wybornie udała się komedyjka Walewskiego „Na wędkę“, dzięki doskonałej grze pany Janiny Żubrównej w roli Heleny i p. Hamerskiego w roli Seweryna. Dochód z przedstawienia tego wręczono pani Maryi Sokołowskiej, na rzecz Towarzystwa przyjaciół ubogiej dziatwy. Kółko to dramatyczne krząta się obecnie około urządzenia obchodu setnej rocznicy przysięgi Kościuszkowskiej.

Kilka kradzieży kieszonkowych popełniono wczoraj w naszych kościołach w czasie odwiedzania grobów Chrystusa Pana. Paniom odznaczającym się zazwyczaj nieostrożnością, powyciągano sakiewki ze znaczniejszemi kwotami pieniężnemi. Jednego sprawcę niejakiego Leonarda Bidrzyckiego przytrzymano na gorącym uczynku i osadzono go w bezpiecznem miejscu.

Ognie kominowe wybuchły wczoraj wieczorem w realnościach pod l. 11 ulica Cebulna i l. 43 ul. Zyblikiewicza. Straż pożarna przybyła natychmiast i oba ognie zlokalizowała.

Pisanki. Dr. Franciszek Krczek (Lwów ulica Sykstuska l. 12) który już przez dwa lata odnosił się do naszej publiczności z prośbą o nadsyłanie pisanek i ich opisów, jakie gromadzi dla p. Zygmunta Wolskiego w Warszawie, przygotowującego monografię o pisankach, zwraca się i tego roku za naszem pośrednictwem do czytelników *Gaz. nar.* z prośbą o nadsyłanie odpowiedzi pisemnych na następujące pytania: 1) Czy w okolicy istnieje zwyczaj malowania jaj lub jak dawno go zarzucono? 2) Kiedy malują jaja? Kto maluje, czy w ogóle chłopi czy specyaliści? 4) Sposoby i rodzaje malowania, narzędzia, nazwy malowanych jaj i rysunków na nich. Barwy domowe czy kupne? 5) Wierzenia, podania skąd pochodzi malowanie jaj, obrzędy i zabawy, jak się nazywa tłuczenie pisanki o pisankę? 6) Jak długo przechowuje się pisanki lub skorupki i po co? 7) Jaka barwa przeważa? Czy jest ona przypadkowa czy tradycyjna i z jakim wzorem związana. Pożądane są także okazy pisanek, które do przesyłki należy owijać w cienki papier z podaniem wsi i nazwy rysuuku. Pudełko należy wyścielić sieczką. Nazwiska tych chętnych, którzy dr. Krczekowi dostarczą pisanek lub ich opisów będą podane w dziele p. Wolskiego.

Nowy zakon.

Na górze Synaj, kiedy Mojżeszowi
Bóg się objawił, by swemu ludowi
Dać przykazania — lud ten zdjęła trwoga
Przed majestatem i wielkością Boga,
Gdy w szumie wichrów, w piorunów
[purpurze,
Stanowił zakon na Synaju górze.
Wtenczas nie mogąc znieść tego widoku,
Drżący wołali: Mów ty, o proroku
Mów ty do Pana! gdyż my nie zniesiemy,
Aby Jehowa mówił — bo pomrzemy.
Tak zatwierdzony został zakon stary,
Aż do spełnienia największej ofiary —
Tej na ołtarzu golgockiej wyżyny,
Przeważającej wszystkie ludzkie winy.
Ostatniej krwawej Od niej zakon nowy,
Zakon miłości ludzkości nadany,
Lecz nie w piorunach, nie grożnemi słowy,
Ni na tablicach kamiennych pisany,
Ale krwią serca samego kapłana
I ofiarnika oraz i ofiary.
Krwią serca w serca ludzkości wpisana
Nowa nauka miłości i wiary
We wszechpotężne ducha panowanie
W pokój na ziemi, z śmierci smartwych-
[wstanie.
Z wyżyny krzyża ta iskra rzucona
Ta na golgockiem szczycie zapalona,
Ta gorejąca miłości pochodnia
Do końca wieków jak gwiazda przewodnia
Powiedzie ludzkość w coraz wyższe sfery
Z mroków — w światłości przeczyste etery.

J. M.

OFIARY.

Na fundacyę Kościuszki przesyła za pośrednictwem naszej administracyi, dr. Władysław Ostrożyński, zebrane na polowaniu w Okniauach u pp. Szczepańskich za chybione strzały 6 złr. 10 ct.

Odsyłamy do Wgo dr. Małachowskiego.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka. W niedzielę na dochód stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej, popołudniu „Młyn dyabelski“ czarodziejsko-rycersko-komiczny melodramat w 5 aktach ze śpiewami Damsego. Wieczorem po raz 19 ty „Flirt“ komedya w 4 aktach Michała Bałuckiego. W poniedziałek popołudniu „Twardowski na Krzemionkach“ krotochwila ze śpiewami w 5 aktach J. N. Kamińskiego, wieczorem „Bukiet dramatyczny“ w 12 oddziałach: I. „Wilhelm Tell“ uwertura, odegra orkiestra pod dyr. Henryka Jareckiego. II. „Bzy kwitną“ komedya w 1 akcie Zygmunta Przybylskiego. III. „Patrz kolega to pyszna rzecz“ duet profesorów, odśpiewają pp. Gaiński i Kiczman. IV. „Hrabina“ polonez odegra wraz z orkiestrą profesor Śladek. V. „Wujaszek Alfonsa“ kom. w 1 akcie St. Dobrzańskiego, VI. „Faust“ akt II. scena I. sza odśpiewają pp. Kowalski, Łomiński i chór męski. VII. „Ciężka próba“ kom. w 1 akcie Bertona. VII. „Pajace“ odśpiewa p. Górski. IX. „Dobranoc sąsiedzie“ krotochwila w 1 akcie ze śpiewami. X. „Marsz gogów“ odśpiewa p. Kiczman i chór męski. XI. „Gioconda“ scena z aktu III. i XII. „Halka“ błękitny mazur odtańczą 4 pary pod kierunkiem p. Żymirskiego. We wtorek po raz trzeci „Bajki“ komedya w 4 aktach Michała Bałuckiego, rozpocznie po raz trzeci „Nawrócenie“ komedya w 1 akcie Karola de Courcy. We środę po raz pierwszy „Myszy bez kota“ komedya w 3 aktach Jordana.

Głosy publiczności.

(Rubryka płatna po 50 ct. za wiersz drobnym drukiem)

My podpisana rodzina składamy niniejszem publiczne podziękowanie wszystkim tym, którzy w tak strasznym ciosie jaki nas dotknął przez nagłą stratę ukochanego syna i brata Jula, tak nam cenne współczucie okazać raczyli. Na pierwszem miejscu wyrażamy najgłębszą wdzięczność Przewielebnemu dr. K a r a k u l s k i e m u, katechecie gimnazyalnemu w Rzeszowie, który stratę naszą tak szczerze i serdecznie podzielił, że aby mu godnie podziękować słów nie mamy, a jedynie wyrazić możemy pragnienie, aby wszyscy duchowni i przełożeni kształcącej się młodzieży takimi byli, bo wtedy moglibyśmy pokładać nadzieję w podniesienie ducha najmłodszej generacyi, a tem samem w szczęśliwszy bieg losów Ojczyzny. Dalej dziękujemy Jaśnie Wielmożnym i Wielmożnym Przełożonym najwyższych władz miasta Rzeszowa, profesorom i kolegom śp. zmarłego, wreszcie wszystkim tym, którzy nie szczędząc dowodów prawdziwego współczucia, jakby balsamem moralnym jako jedynem lekarstwem na boleść i wynagrodzeniem za stratę moralną, choć częściowo rozpacz naszą ukoić zdołali. Czudec 17. marca.

Dzierżanowscy.

---

wiesili go na jednej z lip na znak skończonego postu.

Tymczasem w sali, w miarę ilości krążących kielichów, coraz głośniejsze toczyły się dysputy o przyszłym sejmie, o sprawie toruńskiej. Brać szlachecka poczęła się rozczulać, całować, panów za nogi ściskać. Kłótliwsi z natury jęli podochoceni już dawne wznawiać spory, wygadywać na magnatów i króla, nie obyło się nawet bez przymówek do księcia Jakóba. Co prawda gość oławski, jak za młodu, tak i teraz, nie zyskał sobie serca szlachty. Siwy jak gołąb, chudy, pochylony, o twarzy długiej, pomarszczonej, o mdłych oczach, bez zębów, o głosie słabym i piskliwym, nie przedstawiał się książę Jakób zbyt powabnie, a strój niemiecki, ogromna, pudrowana peruka i rożenek u boku, nie przyczyniały mu wziętości wśród szlacheckiej rzeszy. Sarkano, iż Polak z rodu nosi niemiecką katankę i rożenek, gdyby do szpikowania zająca, żalono się na jego dumę i zamiłowanie do cudzoziemczyzny. Z tego też powodu omal nie przyszło do bitki między dwoma zaperzonymi szlachcicami, ale w czas jeszcze zdołano rozdzielić zapaśników.

Dworskie fety, przerwane nabożnemi praktykami, rozpoczęły się znów w poniedziałek wieczorem. Wielka sala, dwupiętrowa, zwana hetmańską, przyległa do niej złota i cztery inne sale zajaśniały tysiącem jarzącego światła. Zabawę rozpoczęto koncertem, którego „włoskie trele i łamane sztuki“ nie bardzo trafiały do smaku polskich gości. Za to, gdy kapela zagrzmiała poważną nutą polonesa, wszystko, co żyło, stanęło do tańca, a mazur, obertas, krakowiak, wreszcie ulubiony wówczas drabant rozruszały sztywnych zrazu gości. Po sutej wieczerzy panowie na klęczkach pili zdrowie z trzewiczków hetmanowej Pociejowej i wojewodziny połockiej, wdowy po Denhofie, gaszących urodą inne panie. Nie obeszło się i bez psich figlów paziowskich. Paź Czechowski zoczywszy w jednej z przyległych komnat saskiego jenerała Brandsteina, który dowodził pułkiem, załogującym w Żółkwi, i podpiwszy sobie nieco, zdrzemnął się w krześle, zdjął mu lekko perukę, zastąpiwszy ją zgrzebnym woreczkiem. Na odgłos trąb i kotłów, zwiastujących początek tańca, Brandstein obudził się i poprawiwszy żaboty, posunął miarowym krokiem do pani starościny Gołubskiej, zapraszając ją do tańca. Widok jenerała z workiem na łysinie wywołał w sali śmiech ogólny, a jedno spojrzenie w zwierciadło przekonało biedaka o złośliwym figlu, którego padł ofiarą. Sas, srodze obrażony, opuścił salę, a królewicz, lubo kazał zamknąć psotnego pazia do lochu o chłodzie i głodzie, jednakowoż rad był w duszy z figla, wypłatanego jenerałowi. Mimo złotej równości szlacheckiej, o której tyle prawiono, widocznym był na sali podział towarzystwa. Dygnitarki i senatorowe zasiadły koło królewiczowej, rozmawiając ciągle po francusku, osobno od nich trzymały się panie stolnikowe, sędziny, podczaszyny, podczas gdy skromne wojskie i i żupniczki zaledwo z bocznych komnat, przez drzwi otwarte, poważyły się spoglądać na tańczące w sali pary...

Łowy w czwartek po świętach zawiodły znów całe towarzystwo do zwierzyńca, wśród którego zbudowano osobny pawilon z drzewa, ozdobiony emblematami łowieckimi. Po śniadaniu, w którem główną zastawę tworzyły: pieczeń żubra, głowa z dzika i bigos, zaczęto polować. Strzelcy ruszyli w knieję, podczas gdy panie z urządzonej dla nich galeryi strzelały do napędzanej w tę stronę zwierzyny. Hetmanowa Pociejowa zabiła jednego z żubrów, umyślnie z Białowieży sprowadzonych, przewyższyła ją wszakże Denhofowa, która wypadłszy za kratę, przebiła kordelasem niedźwiedzia. Książe Jakób zabił także żubra. Słowem łowy wypadły ku ogólnemu zadowoleniu.

Turnieje, jako korona uroczystości, przypadły dopiero pod koniec dwutygodniowego pobytu księcia Jakóba. Od rana już strzały działowe zwiastowały okolicy dzień igrzysk Heroldowie konno i przy odgłosie trąb głosili po ulicach Żółkwi początek zapasów, którym przyglądali się książęta, królewiczowa i panie, zasiadłszy na przygotowanych dla siebie krzesłach na wzniesieniu, podczas gdy reszta widzów tłoczyła się na ławkach, amfiteatralnie ustawionych. W szrankach ukazało się dwóch rycerzy zakutych w żelazo, z zapuszczonemi przyłbicami. Na znak dany przez księcia Jakóba, ozwały się kotły i trąby i przeciwnicy ruszyli ku sobie i jeden z nich rzuciwszy dzidę, schwycił swego zapaśnika za gardło, tak silnie, iż go wraz z koniem obalił. Szczęśliwym zwycięzcą był książe pułkownik, Czartoryski, późniejszy wojewoda ruski, który z rąk królewiczowy otrzymał nagrodę, szarfę wyrabianą z peli i nici srebrnej. Próbowali jeszcze szczęścia i inni rycerze, otrzymując w nagrodzie broń cenną, zaś paziowi Wolskiemu, wyróżniającemu się siłą i zręcznością dostał się w darze przepyszny koń arabski z rzędem oraz puhar srebrny, misternej roboty. Koncert i bal wspaniały zakończyły dzień turniejowy, zamykający szereg uroczystości, urządzonych na przyjęcie księcia Jakóba. I ta zabawa powiodła się świetnie z wyjątkiem menueta, którego próbowano odtańczyć dla dogodzenia księciu Jakóbowi.

W tym celu dworzanie żółkiewscy przebrali się w strój cudzoziemski, w którym wyglądali cudacznie i nie umieli się poruszać. Jeden upadł jak długi, potknąwszy się na szpadzie, drugi rozdarł koronkowy kabat pani hetmanowej litewskiej, trzeci znów kapeluszem zawadził o twarz wojewodziny połockiej. Krotko mówiąc, konfuzya była straszna i dla powstrzymania kpinek, które poczęły krążyć po sali, kazała królewiczowa co rychlej grać polskie tańce i nikt już nie myślał o dworskim menuecie. Nazajutrz odjechał książę Jakób, odprowadzany przez brata aż do Lwowa.

Były to już ostatnie dnie świetności żółkiewskiego dworu. Królewicz Konstanty zgasł w dwa lata później bezpotomnie, a królewiczowa w czerwcu 1728 opuściła Żółkiew na zawsze, zrzekłszy się prawie dożywocia do tych dóbr. Pamięć o królewiczowskim dworze zatarła się z laty i dopiero w r. 1862 przy odnawianiu tamtejszej kolegiaty odkryto przypadkowo trumny, mieszczące w sobie zwłoki Jakóba i Konstantego Sobieskich. Pogrzebiono je uroczyście w dniu szesnastego czerwca t. r.*) ***S. P.***

*) „Pamiętnik o Maryi Wesslównie“ (Warszawa 1886), str. 204-220, 256-276.

Ostatnie wiadomości.

Z Petersburga donoszą: Okólnikiem ministra oświaty potwierdzono ustawę z r. 1867 o formalnościach przy uwalnianiu na urlop na wakacye do Królestwa polskiego i zachodnich gubernij studentów wyższych zakładów naukowych, pochodzenia polskiego. Według tej ustawy, na biletach urlopowych należy dokładnie oznaczać miejscowość, do której uczeń się udaje, ogólne nazwanie tylko guberni stanowczo jest wzbronione. Innego rodzaju wiadomości — powiada cyrkularz — utrudniają konieczny (?) nadzór nad studentami i wychowańcami, a nierzadko nawet go uniemożliwiają. Bilety urlopowe mają wogóle służyć jako paszporty w czasie przejazdów.

Krąży pogłoska, że postanowiono zamknąć w Królestwie polskiem kasy oszczędności istniejące na prawach z r. 1848. Fundusze mają być przelane do kas oszczędności przy Banku państwowym.

Prasa bismarckowska nie może przyjść do równowagi po ostatnich dyskusyach w parlamencie niemieckim i sejmie pruskim, i krytykuje politykę „nowego kursu" w sposób równie zjadliwy, jak nieszgrabny. Oczywiście kwestya „ustępstw dla Polaków" stanowi główne tło tych elokubracyj, z których wypływa, że zwolennicy Bismarka chętnieby przebaczyli Capriviemu jego polityczno-handlową działalność, byleby zechciał powrócić do dawnej polityki represyi w polskich prowincyach. *Zukunft* Hardena, organ żydowsko-bismarckowski, zamieszcza artykuł pt.: „Polonaise", wymierzony przeciwko Kościelskiemu i Capriviemu, tak niesmaczny, niedowcipny i nie nowy, że nie warto go streszczać. Przyboczny organ byłego kanclerza *Hamb. Nachrichten* zajmuje się również kwestyą polską, a to z powodu pochwał, jakiemi londyńskie *Daily News* obsypały traktat niemiecko-rosyjski.

Ostatnie wiadomości nadeszły z ważnemi przyczynkami do *l'accord continental*, o którym piszemy powyżej w naczelnym artykule „Nowe horyzonty". Najpierw przynoszą one wyjaśnienie do wczorajszego telegramu rzymskiego, zaprzeczającego, jakoby poczęły się rokowania z Francyą względem zawarcia traktatu handlowego. Nie ma przeto jeszcze mowy o formalnych, urzędowych rokowaniach handlowych między Francyą a Włochami; ale poufnie sprawa jest już rozbierana.

Z Gdańska zaś nadchodzi wiadomość, że kanclerz Caprivi będąc tam na poświęceniu nowego parowca pocztowego, w mowie bankietowej oświadczył, iż cesarz przy zawieraniu traktatu handlowego z Rosyą brał na oko i tę możliwość, że przyszłe stulecie mogłoby wymagać zwarcia się państw europejskich, które pojedyńczo nie miałyby siły do podołania przyszłym wypadkom.

TELEGRAMY.

Encyklika papieska do biskupów polskich.

Wiedeń d. 24. marca. Do tutejszych dzienników telegrafują z Rzymu: Wczoraj pojawiła się encyklika papieska do biskupów polskich. Encyklika przypomina na wstępie świetną przeszłość Polski, jej trwałe przywiązanie do stolicy Piotrowej i wspomina pielgrzymki, jakie urządzili Polacy do Rzymu w czasie jubileuszu papieskiego.

Zwracając się do katolików polskich pod zaborem rosyjskim, przypomina encyklika, że papież w roku 1882 zawarł ugodę, mocą której przyznano seminaryom duchownym swobodny własny zarząd za pośrednictwem biskupów, że udzielono najdalej idącą jurysdykcyę arcybiskupom w Mohylewie i Petersburgu co do zarządu akademii duchownej w Petersburgu, że układem tym zagwarantowano duchowieństwu polskiemu wiele innych praw, a to wprost na prośbę wystosowaną przez papieża do cara, którego uczucia sprawiedliwości encyklika podnosi. Dalej napomina encyklika biskupów polskich, aby strzegli praw kościoła, ale unikali ducha, mogącego obrażać władze świeckie, u dyecezyan, i wpływali na nich w duchu szanowania zawartych ze Stolicą apostolską konwencyj.

Katolikom polskim w Austryi zaleca encyklika, aby z wdzięcznością uznawali żarliwość religijną swego monarchy, i poleca im starać się o rozwój krakowskiej wszechnicy i zakonów. Mianowicie poleca wewnętrznym zakonom bazyliańskim, po których spodziewa się papież nowego rozkwitu kościoła ruskiego w jedności wiary a różnicy obrządków.

Katolikom polskim w Prusiech przypomina papież, że w arcybiskupie gnieźnieńskim posiadają odpowiadającego ich życzeniom księcia kościoła i upomina ich, aby zaufali sprawiedliwości cesarza niemieckiego i szanowali ustawy.

Wiedeń d. 24. marca. *Polit. Corr* donosi z Rzymu: Ogłoszenie encykliki papieskiej na zakończenie biskupiego jubileuszu papieża, zostało znowu odroczone. Encyklika jest już zupełnie wykończona, ale papież uznał za potrzebne poczynić pewne zmiany, mianowicie ze względu na obecne wewnętrzne położenie Włoch. Papież ma się całkiem dobrze.

Księstwo Parma udają się na święta do swojej córki, księżny bułgarskiej, do Ebenthal.

Bruksela d. 24 marca. Najmłodsza córka króla, księżniczka Klementyna, siostra arcyks. Stefanii, wstąpi niebawem do klasztoru. Ks. Klementyna zaręczoną była zmarłemu księciu Baldwinowi.

Król przybył tu i wzbrania się przyjąć dymisyę gabinetu Beernaerta.

Paryż d. 24. marca. Jak słychać, posadę ambasadora włoskiego obejmie na miejsce Ressmana, były minister spraw zagranicznych Blano.

Londyn dnia 24. marca. Minister oświaty Mundella będzie musiał ustąpić, z powodu, że zostanie powołany przed sąd jako członek dyrekcyi Towarzystwa New Zealand-Loan-Compay, posądzonego o nierzetelne gründerstwa. Także trzech deputowanych jest wmieszanych w tę sprawę.

Rzym dnia 24. marca. Z Ferrary, Bolonii, Campagnoli i innych miast dochodzą o demonstracyach anarchistycznych w rocznicę komuny paryskiej. Na czele pochodów niesiono czerwone chorągwie i rozrzucano paszkwile na króla. Kilku aranżerów tych demonstracyj aresztowano. W Cesenie został porucznik żandarmeryi, ścigający podejrzane indywiduum, przez jego spólników opadnięty i nożami zabity. Morderców uwięziono.

Rzym d. 24. marca. „Agenzia Stefani" donosi z Rio Janeiro: Rząd brazylijski zażądał wydania dwóch powstańców, którzy się schronili na portugalski okręt wojenny. Posłowie włoski, Stanów Zjednoczonych i angielski wdali się w tę sprawę, prosząc rządu portugalskiego, aby zbiegów nie wydał, ale w myśl ludzkości i szanowania prawa przytułku postąpił z nimi jako z przestępcami politycznymi a nie pospolitymi.

Belgrad d. 24. marca. Poseł niemiecki powrócił z urlopu.

Minister prezydent Zimicz powróci we wtorek.

Aresztowanie trybuna chłopów, radykała dep. Ranka Tajsicza wywołuje wielką wrzawę. Radykały wołają, że czas już „wziąć się do roboty". Jak półurzędowy komunikat donosi, aresztowano go za zbrodnie nietylko polityczne, ale i pospolite, mianowicie za ukrywanie hajduków (opryszków), którzy mieli tej wiosny wywołać powstanie.

Rio de Janeiro d. 24. marca. Rewolucya trwa dalej na prowincyi. Admirał Mello mianowany naczelnikiem powstańców. Prezydent Peixoto ogłosił, że każdy z przychwyconych powstańców, bez względu czy jest krajowcem czy obcokrajowcem, będzie bez sądu stracony.

Dział ekonomiczny.

— Ruch osobowy i towarowy na kolejach państwowych. Według ostatniego wykazu generalnej dyrekcyi kolei państwowej, przewieziono w miesiącu lutym na wszystkich liniach własnych i pozostających we własnym zarządzie kolei państwowych ogółem 1,952 971 osób i ton towarów 1,559.204. Dochód z przewozu osób i pakunków wyniósł 984.978 zł., z przewozu towarów 4,514.495 zł,, czyli ogółem 5,499.473 zł.

Ogólny dochód z przewozu osób, pakunków i towarów w miesiącu lutym r. 1894 wynosił 5,843.573 zł. (w tym samym miesiącu r. 1893 ogólny dochód 5,294.945 zł.) W porównaniu więc z miesiącem lutym r. 1893 wykazuje dochód w tym samym miesiącu r. b. zwyżkę w kwocie 548.628 zł.

Dochód z przewozu osób, pakunków i towarów, w czasie od 1 stycznia do 28 lutego r. 1894, wyniósł ogółem 11,877.200 zł., w tym samym czasie r. 1893 wyniósł dochód ogolny 10.280.309 zł.

W porównaniu więc z dochodem w czasie od 1 stycznia do 28 lutego roku 1893 wykazuje dochód w tym samym czasie w roku bieżącym zwyżkę w kwocie złr. 1,596.891.

Rosyjskie koleje ogłaszają, że od dnia 28. kwietnia ustaną zniżone taryfy dla przewozu zboża do granicy, a mianowicie do Radziwiłłowa, Nowosielicy i Wołoczysk.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24. marca.

Hotel Żorża. J. Łukasiewicz z Żezawy, K. Zawistowski z Dorahijówki, L. Horodyski z Tłusteńskiego, W. Wolski z Schodnicy, S. Semler z Brodów, M. Schwarzberg z Paryża. Z. Góczek z Pesztu.

Stan powietrza. Wczoraj wieczorem padał deszcz nieznaczny, w nocy krupy, dziś pogoda.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 769 mm.

Prognoza na dobę dnia 25. marca br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku wschodni, o średniej prędkości 5 m sek

Średnia temperatura doby pozostanie około +2°C, niebo będzie przew. zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 75%.

Opadu nie będzie, pogoda.

Jutro d. 25. marca: św. Wielkanoc. — św. Wenedykta.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefon 174 a.)